

Tusk na równi pochyłej

16 stycznia 2011

Gdy po katastrofie smoleńskiej wybory prezydenckie wygrał Bronisław Komorowski, politykom Platformy Obywatelskiej i jej sympatykom mogło się wydawać, że wygrali los na loterii. W komentarzach bardzo często pojawiało się sformułowanie „pełnia władzy”. Choć od tamtego wydarzenia minęło niewiele czasu, to w obozie partii rządzącej próżno szukać optymistycznych nastrojów. PO trawia wewnętrzne konflikty, a tragedia smoleńska i raport MAK obnażyły porażającą indolencję ekipy Donalda Tuska.

Koncentracja wyłącznie na utrzymaniu władzy i czołowego miejsca w partii, wiara w moc sondaży i brak realnej oceny sytuacji w polityce międzynarodowej sprawiły, że Donald Tusk sam ściągnął na siebie burzę. Został upokorzony przez Rosjan na oczach świata, a państwo polskie, którego nie ma pomysłu reformować, pogrąża się w chaosie. Zdaniem prof. Zdzisława Krasnodębskiego, Donald Tusk został zwyczajnie „rozegrany” przez rosyjskiego premiera.

Rząd nie odparł w zdecydowany sposób zarzutów MAK oczerniających polskich pilotów. – Nie znam kraju, który – atakowany – nie podjąłby obrony. A z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia. Polacy zostali upokorzeni. W świat poszła historyjka o naszym bałaganie i pijanym generale. Nie miał kto zadbać o to, by świat usłyszał o naszych wątpliwościach odnośnie do rzetelności raportu MAK – ocenia w rozmowie z nami Anna Fotyga, była minister spraw zagranicznych.

Tragedia smoleńska obnaża słabość państwa polskiego rządzonego przez ekipę Donalda Tuska. To kolejne zderzenie się PO z rzeczywistością, po powodzi i kryzysie na kolei.

Smoleńsk to modelowy przykład stylu działania ekipy Tuska. W

tragicznych okolicznościach zginęła polska elita władzy, na czele z prezydentem, a urzędnicy z kancelarii premiera rozstrzygali, jak najlepiej wypaść w telewizji i zaaranżować spotkanie Putin – Tusk. Podobnie przez ostatnie trzy lata rząd PO starał się jedynie o medialny poklask służący utrzymaniu władzy przy jednoczesnym rozpadzie państwa.

– Raport MAK i bezradność Polski to demonstracja rosyjskiej siły i komunikat Rosji dla państw Europy Środkowo-Wschodniej: „Zobaczcie, to był wasz lider, jest członkiem Unii Europejskiej i NATO, a te organizacje go nie wsparły. To my się liczymy na arenie międzynarodowej” – akcentuje prof. Zdzisław Krasnodębski.

CO DALEJ?

Politycy PO przyznają, że w perspektywie bieżącego roku orientują swoje działania na wybory parlamentarne. Profesor Krasnodębski dostrzega w tym kontekście dwa scenariusze. – Ewentualna wygrana Platformy i kolejne cztery lata rządów tej partii to będzie obumieranie państwa polskiego. Suweren Naród zadecyduje i suweren Naród będzie ponosił za to odpowiedzialność. Dlatego pozostaje mieć nadzieję na odrodzenie Narodu – zwraca uwagę prof. Krasnodębski. Zdaniem socjologa, ktokolwiek obejmie władzę po Platformie, „będzie miał do czynienia z ruiną”.

Polacy, wybierając Platformę, wybrali lenistwo. Po licznych projektach podejmowanych przez Prawo i Sprawiedliwość pod hasłem budowy IV Rzeczypospolitej, a ośmieszanych przez mainstreamowe media, rząd Tuska powiedział Polakom: „Nic nie musicie, grillujmy”. Ten spokój mącą ekonomiści, którzy biją na alarm, że polskie finanse publiczne są w fatalnym stanie i w niedługim czasie z hukiem mogą się zawalić. Bezlitosna dla PO jest była minister finansów prof. Zyta Gilowska. – Rząd od trzech lat nic nie robi, świadomie oszukuje ludzi, bawi się w rządenie. Oni chyba uwierzyli w jakieś brednie o końcu polityki i rządzeniu na niby – ocenia krótko członek Rady

Polityki Pieniężnej.

PLATFORMA ZAJĘTA SOBĄ

Kreujący politykę rządu specjaliści od wizerunku i sam premier mają ogromny problem, jak utrzymać popularność sondażową w sytuacji pogrążonego w kryzysie państwa i starannie ukrywanych sporów w samej Platformie. – Donald musi myśleć, by trzymać na dystans Schetynę i nie stracić czołowej pozycji w swojej partii – mówi nam jeden z polityków PO. – Wiadomo, że władza psuje, a jak ma się dużo tej władzy... – dodaje.

Brak realnej oceny sytuacji w polityce międzynarodowej sprawił, że Donald Tusk sam ściągnął na siebie wewnętrzne kłopoty. W efekcie został upokorzony przez Rosjan na oczach świata, wali się mu państwo, którego nie ma pomysłu reformować, a partia zaczyna się coraz mocniej rozłazić. Chyba sam czuje, że dobra karta już jakiś czas temu zaczęła się od niego odwracać. Tym bardziej że rysuje się nowy odcinek konfrontacji – między premierem a prezydentem. Po czasie walki z Lechem Kaczyńskim wcale nie zapowiada się miła współpraca między Tuskiem i Komorowskim. Chociaż nie brak też głosów, że różnice między nimi będą podsycane. – Niektórzy komentatorzy nie doceniają roli emocji w polityce. A od nich nie da się uciec. Komorowski był przez Tuska wielokrotnie upokarzany. Także publicznie, na przykład w obecności urzędników kancelarii. Nie sądzę, by szybko o tym zapomniał. Były marszałek Sejmu ma w ręku atuty związane z urzędem prezydenta. I coraz częściej obiektem drobnych ciosów może być premier – mówi „Naszemu Dziennikowi” Ryszard Czarnecki, europoseł PiS.

PRZEPYCHANKI KOMOROWSKI – TUSK – SCHETYNA

To, o czym mówi Czarnecki, dobrze ilustruje sytuacja z 5 października 2010 roku. Grzegorz Schetyna i Donald Tusk przyjechali do Belwederu na zaproszenie prezydenta. Powód zaproszenia: Bronisław Komorowski miał zastrzeżenia do przygotowywanej w ekspresowym tempie ustawy o dopalaczach.

Powitała ich sekretarka: „Panie marszałku, panie premierze, proszę chwilkę poczekać. Prezydent właśnie kończy ważne spotkanie”.

W efekcie prominentni politycy PO musieli przez kilkanaście minut antyszambrować, by dostać się do prezydenta, którego sami (choć z różnym natężeniem) wspierali w wyborach. – Samo czekanie mogło zirytować Tuska i Schetynę. Gdy okazało się, że gościem prezydenta był szef jego gabinetu Jaromir Sokołowski, obaj musieli odebrać to jako policzek. Zwłaszcza Donald – mówi nam jeden z posłów partii rządzącej.

Walka o wpływy w samej Platformie, o czym pisaliśmy, chociażby odsłaniając kulisy dymisji, której nie było, ministra infrastruktury Cezarego Grabarczyka, nie traci na sile. Frakcja Grzegorza Schetyny ściera się w PO z tzw. spółdzielnią Grabarczyka, która cieszy się z kolei szerokimi wpływami u premiera Tuska. Dla szefa rządu to jedno z narzędzi umniejszania wpływów obecnego marszałka Sejmu. Schetyna również, co podkreślają politycy, ma „długą pamięć” i chowa w niej wspomnienia związane z upokorzeniem go przez premiera przy okazji afery hazardowej.

– Od 10 lat spory w PO jeszcze nie były tak głębokie – diagnozuje partyjną sytuację poseł Antoni Mężydło (PO). – Jeżeli coś teraz może zaszkodzić PO, to tylko jakiś konflikt – dodaje. Ale tego Platforma jak ognia unika, do minimum ograniczając ryzyko narażenia się wpływowym grupom interesu. Strategia „niedziałania”, fundowania społeczeństwu świętego spokoju w zamian za rezygnację z ambitnych celów, przynosiła do tej pory efekty w postaci wysokich słupków poparcia. Spory wewnętrzne udawało się skutecznie wyciszać, do odbiorców mediów nie przedostawał się żaden komunikat o podgryzających się frakcjach w partii. – Podziały w PO były zawsze, ale autorytet Donalda Tuska był na tyle duży, że pozwalał je tłumić albo zamiatać pod dywan – uważa poseł PiS Joachim Brudziński.

Dlatego politycy PO są przekonani, że jeżeli po drodze nie będzie żadnej afery, to najpewniej uda się im dotrzeć do jesiennych wyborów. – Donald Tusk pokazał wielokrotnie swoją sprawność i będzie jej dalej używał, aż do wyborów, by trzymać w ryzach swoją partię – mówi „Naszemu Dziennikowi” dr Artur Wołek, politolog z Polskiej Akademii Nauk.

Autor: Mariusz Majewski

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)